



„Amadeusz” w Dramatycznym. Stereotypowy obraz kobiet? A może raczej mężczyzn? I czy to w ogóle jest myślozbrodnia? (na zdjęciu próba medialna, 6 lipca 2022 r.)

CYWILIZACJA

## LEWICOWA POLICJA MYŚLI

PIOTR ZAREMBA

W polskim świecie artystycznym tropienie stereotypów, niesłusznych przekonań i wymuszanie pewnych postaw zaczyna przybierać niepokojące formy.

**W** czasie #MeToo, gdy kobiety walczą o swoje prawa, a w teatrach wychodzą na jaw kolejne nadużycia, Tadeusz Słobodzianek kończy swoją dziesięcio-

letnią dyрекcję w Teatrze Dramatycznym, premierą seksistowskiego i szowinistycznego »Amadeusza« Petera Shaffera w reżyserii Anny Wieczur” – to fragment recenzji, jaka pojawiła się w serwisie e-teatr. Recenzji dziwnej, bo nie pojawia się nazwa medium, które ją pierwotnie opublikowało, a nazwisko autora Kacpra Andruszczaka nie jest szerzej znane.

Cała ta sytuacja może być elementem rozgrywki. Tadeusz Słobodzianek przegrał wiosną tego roku konkurs na kolejną kadencję w warszawskim Teatrze Dramatycznym. Przegrał z Moniką Strzępką, która przedstawiła program spreczny z wymogami, jakie sformułował organizujący konkurs warszawski ratusz. To Słobodzianek, skądinąd lewicowy liberał, obiecywał kontynuację teatru opartego na dobrej literaturze. No, ale Strzępka występowała pod sztandarem

feminizmu, obiecując prowadzenie teatru w duchu tej ideologii, a swojego konkurenta nazywała „dziadersem”.

### W pogoni za seksizmem

**W** ostatniej chwili, już na początku wakacji, odchodzący (z początkiem września) dyrektor Słobodzianek wystawił produkcję zapowiadaną od dawna. Sztuka Petera Shaffera to niegdyś jedno z najmłodniejszych dzieł dramatycznych poprzedniego stulecia. Tworzywo sławnego filmu o losach Wolfganga Amadeusza Mozarta i jego cichego rywala Antonia Salieriego. Ale też tytuł wystawiany na polskich scenach po raz pierwszy w 1981 roku przez samego Romana Polańskiego. Anna Wieczur zrobiła z tego barwne, sugestywne widowisko, skądinąd kosztowne, bo na scenie występuje też orkiestra i śpiewacy z utworami Mozarta. Muzyka jest jakby równorzędnym bohaterem tej inscenizacji.



Strzępka oprotestowała to przedsięwzięcie w warszawskim ratuszu, ale nie zdołała go zablokować. Atak na „Amadeusza” robi wrażenie akcji jej zwolennika. Nie znaczy to jednak, że nie ma ludzi tak myślących. Zaraz sięgniemy po kolejne przykłady.

Z recenzji Kacpra Andruszczaka, podobno z zawodu aktora, nie wynika, na czym miałyby polegać „szowinistyczna” natura tego przedstawienia. Wiadomo jednak, że seksizm dopatrzyl się on w portrecie niemądrej Konstancji, żony Mozarta, i w scenie jej seksualnego molestowania przez Venticellich, plotkarzy na usługach Salieriego. Tyle że nie wymyśliła tego ani Anna Wiczur, ani Słobodzianek. Tak to napisał Shaffer, nieidealizujący ani kobiety (nie odrzucającej kategorycznie uciech), ani molestatorów.

Co zaś do jej ogólnego portretu, równie dobrze można by twierdzić, że sportretowanie Mozarta jako sprośnego młokosa, a Salieriego jako podstępny intrygant jest atakiem na mężczyzn. Też oparty na stereotypach (zarzut „stereotypu” pojawia się w recenzji, ale tylko w kontekście obrony kobiet). Notabene możemy w niej wyczytać, że już sławny film Formana jest seksistowski.

Wpadlibyście na to? Zapewne nie, ale to pieśń przyszłości. Andruszczak zażądał wprost, aby „Amadeusz”, jeśli już ma być wystawiony dziś, został przerobiony. Zgodnie z duchem obecnej politycznej poprawności wymagającej kategorycznego osądzenia i de facto odrzucenia dawnej kultury i obyczajów z punktu widzenia współczesnych liberalno-lewicowych dogmatów. Co miałyby to oznaczać, autor tak rewolucyjnego pomysłu nie objaśnia. Podany przez niego przykład „Halki”, wystawionej w Starym Teatrze w Krakowie, też niczego nie tłumaczy, nie jest to bowiem inscenizacja sztuki, a luźna wariacja wokół fabuły opery, więc dzieło całkiem nowe. Ale wyłania się z tego projekt rewolucji kulturalnej.

## Jak pokazywać kobiety

Nie wiem, czy Monika Strzępka zajęła się na oddanej jej przez prezydenta stolicy Rafała Trzaskowskiego scenie przerabianiem nieprawomyślnych, choć przecież tak niedawno podziwianych dramatów. W swoim programie zapowiadała raczej oryginalne feministyczno-ekologiczne scenariusze. Niezależnie od wpisania tego tekstu w kontekst rozgrywki starej i nowej dykcji Dramatycznego, takich głosów jak ten Andruszczaka pojawia się coraz więcej.

Oto warszawski Teatr Polski wystawił „Awanturę w Chioggi”, tradycyjną XVIII-wieczną farsę Carla Goldoniego. Jeszcze przed premierą feministyczna prawniczka Monika Płatek oprotestowała sztukę jako utrwalającą negatywny stereotyp kobiet przedstawianych jako klótlive. I znów, nie zauważono problemu stereotypowych ról mężczyzn przedstawianych w tym samym tekście, a to w roli podrywaczy, a to zabijaków.

Rzecz ciekawa, reżyser spektaklu Edward Wojtaszek zdawał się skłaniać do jakiegoś kompromisu z nosicielami tej krytyki. Obiecywał nawet dodanie do sztuki skeczy czy piosenek relatywizujących „stereotyp”. Ostatecznie jednak tego nie zrobił. „Awantura” została zagrana bez współczesnych dodatków. I pozostała tym, czym była – niewinną komedią, w której stereotyp jest naturalnym zabiegiem artystycznym, tyle że w różne strony. Nie zawsze dającym się opisać w kategoriach ideologii.

Niby nic się nie stało. Ani ataki internetowe na „Awanturę w Chioggi”, ani burza w szklance wody wokół „Amadeusza” niczego nie zmieniły. Można było tego nawet nie zauważyć, zwłaszcza że tekst Andruszczaka, wyśmiany przez papieża lewicowej krytyki Łukasza Drewniaka, szybko zniknął z e-teatru. Czy jednak nie zapowiadają czegoś w przyszłości? Widzę w tym wysiłek ludzi próbujących występować w roli cenzorów, swoistej policji myśli. Naturalnie nie jest to cenzura formalna, administracyjna. Ale czy niebawem twórca żyjący w rozmaitych, z reguły lewicowych bańkach, nie zaczął się stosować do nacisków? Zwłaszcza gdy karty będą rozdawać w kulturze tacy ludzie jak Monika Strzępka ze swoimi feministycznymi homiliami.

## Kino z gruntu nieprawomyślne

Homilie dotyczą nie tylko świata teatru. Nie pamiętacie zdumiewających ataków na ostatni film sędziwego Janusza Majewskiego „Czarny mercedes” z roku 2019? Pokazany na festiwalu w Gdyni, też został zakwalifikowany przez chór recenzentów do kategorii obrazów „seksistowskich”. A to dlatego, że podobno wszystkie pokazane w nim kobiety były niemądre albo fałszywe, a na dokładkę Hrabia grany przez Andrzeja Seweryna pozwalał sobie na wulgarne uwagi na ich temat.

Ten pierwszy zarzut powinien prowadzić w konsekwencji do jakichś kwotowych norm regulujących portrety obu płci. Ten drugi był jeszcze bardziej absurdalny: nic nie wskazywało na to, aby Majewski utożsamiał się z życiową filozofią zdegenerowanego arystokraty. Recenzentom, skądinąd bardziej znanym niż Kacper Andruszczak, wystarczyło, że komuś dyrdymały Hrabiego mogły się wydać zabawne. A przecież powinny być jedynie godne potępienia.

Jak duży wpływ miały te nieprzychylnie głosy na porażkę kasową filmu? Zapewne niewielki. Ale w tym, że sławny reżyser, notabene niezachwiany liberalniemający nic wspólnego z prawicą, zszedł ze sceny jako domniemany seksista, jest coś przeraźliwie żenującego. Zapewne jako człowiek starej daty patrzył na to z niepomiernym zdziwieniem.

Zszedł także jako „homofob”. Recenzentem nie podobał się karykaturalny portret młodego homoseksualisty. I nic nie pomogło, że ów gej nosił nazistowski mundur. Z podobnymi zarzutami borykał się rok wcześniej inny weteran Filip Bajon, któremu wypominano karykaturę homoseksualnego hitlerowca zamordowanego podczas Nocy Długich Noży w filmie „Kamerdyner”. Co zabawne, obie te postaci grał jeden i ten sam aktor, Marcel Sabat.

Tu jednak znamienita podwójność standardów. Przeciw gejom z filmu Bajona protestował m.in. znany krytyk Tomasz Raczek. Nie miał on natomiast nic przeciw komicznym homoseksualnym księżom z filmu „Kler” Wojciecha Smarzowskiego. Choć byli zgodnie z logiką Raczka pokazywani niemniej „stereotypowo”. No, ale to było jego zdaniem dzieło na miarę „Człowieka z marmuru”.

Trudno nie zauważyć tu pewnej prawidłowości. Przesadne, karykaturalne pokazywanie facetów (choćby myśliwych z „Pokotu” Agnieszki Holland) to uprawniona hiperbola. Za to drwiny z kobiet to niewątpliwy „krzywdzący stereotyp”. Z gejom nie można się nabijać. Z księżów – jak najbardziej. A jeśli księża są gejami? Najwyraźniej w takim przypadku wygrywa zdrowa potrzeba antyklerykalizmu.

Polski przemysł filmowy nie jest jeszcze w tak wielkiej niewoli poprawnościowych zaleceń jak, powiedzmy, amerykański. Na razie nikt nie zdejmuje filmów z platform cyfrowych, a w serialach polskiego Netflixa można się było nawet dopatrzeć jakichś niepoprawnych fragmentów. Ceremonie wręczania Oscarów stały się jedną wielką politgramotą. W Gdyni mamy co najwyżej wyrażanie pisowskiemu rządowi.

Choć główna nagroda dla „Wszystkich naszych strachów” Łukasza Rondudy i Łukasza Gutta, przyznana mocno na wyrost rok temu, była chyba premią za ideowo słuszne przesłanie. Ale większość twórców raczej wymija ideologię, niż się do niej zapisuje. Amerykańska Akademia Filmowa zdążyła już pozmienić swoje regulaminy, aby premiować poprawne tematy, a przynajmniej rozmaite mniejszości w ekipach produkcyjnych. Nam chyba do tego jeszcze daleko.

## Rasizm nasz codzienny

Ala na dole w świecie kultury mamy już zwiastuny wymuszania poprawności, nie tylko w recenzjach. Są to na razie historie drobne, przyczynkarskie. Oto Teatr Scena Współczesna, dotowany przez władze Warszawy, wystawił zabawny spektakl „I ty zostaniesz Chińczykiem” autorstwa i w reżyserii Włodzimierza Kaczkowskiego. Był on po trosze satyrą na chińską mentalność i tamtejszy system społeczno-polityczny, wynikł z zaniepokojenia kolektywistyczną ekspansją, ale po trosze i wyrazem podziwu.

Rozpętano przeciw temu widowisku kampanię oskarżeń o rasizm. Możliwe, że inspirowała ją chińska ambasada niezadowolona – no, właśnie – z „krzywdzących stereotypów”. Ale włączyli się spontanicznie lewicowi aktywiści, którzy wręcz szukają podobnych okazji do wykazania się własną „otwartością”.

Wpisy w internecie nie zdradzały raczej znajomości tego spektaklu. A jednak teatr poczuł się zmuszony wprowadzić nie do rezygnacji z przedstawienia, ale do zmiany tytułu. Nowy brzmi „Obserwuję cię”. Nie ma w nim nazwy żadnej narodowości. A mnie się przypomina formułka „umysł w obcęgach” filozofa Alana Blooma. Jak prędko ludzie cierpiący na tę przypadłość staną się decydentami? A przynajmniej wyznacznikami rozmaitych nieformalnych środowiskowych norm? Przyznam, że boję się tego.

W Ameryce scenarzystka i producentka filmowa Marta Kauffman ukorzyła się po kilku latach nagonki za serial „Przyjaciele” z początków XXI wieku, który jest notabene dziełem jej życia. W tym sensie tak jakby uznała, że jej życie to pomyłka. Czytała, że jej serial jest naładowany seksizmem, homofobią, a nawet „fatfobią”, bo nie wyłączała spod działania satyry kobiet, gejom czy grubasów. Złamał ją zarzut „systemowego rasizmu”. Miał on polegać na tym, że w serialu będącym w sumie afirmacją swobodnego, progresywnego stylu życia, głównych ról nie grali kolorowi. Pani Kauffman uznała się więc za część rasistowskiego systemu. Szaleństwo? Najwyraźniej pasowane na normalność.

U nas nic takiego się nie dzieje, zakrzyknijemy? Czy jednak rzeczywiście? A przypomnijmy Juliusza Machulskiego, który po paru zresztą niemrawych atakach na jego „Seksmisję” z roku 1983 wyraził, półgębkiem i na odczepnego jakąś formę samokrytyki? Bo przecież odważył się dworować z feministek, a tak naprawdę z kobiet w ogóle. „Seksmisja” to jedna z przepustek

do jego artystycznej nieśmiertelności. Ale najwyraźniej bariery oddzielające „słuszną” satyrę od „niesłusznej” zaczęły nabierać przynajmniej konturów. W jakim tempie staną się one częścią systemu? Zapewne nieoficjalnego, nieskodyfikowanego. A na ile skutecznego?

## Choroba elit

Poprawności polityczne bywają różne. Własną ma czy przynajmniej miewa prawica. Przekonałem się o tym, biorąc ostatnio udział w debacie wokół podręcznika do przedmiotu historia i teraźniejszość autorstwa prof. Wojciecha Roszkowskiego. Skrytykowałem ten podręcznik. Ze zdumieniem widziałem wśród zażartych obrońców osoby szacowne, których najbardziej absurdalnym i bolesnym argumentem był ten: „Jesteś przeciw podręcznikowi »naszej strony«, to znaczy, że jesteś lewakiem”.

Nie trzeba być lewakiem, aby zauważyć, że w rozdziale opowiadającym o walce czarnej ludności USA o prawa obywatelskie prawie nie mamy faktów na temat tej walki (i istoty systemu rasowej segregacji), znajdziemy za to rozważania szacownego profesora, czy należy mówić „Murzyn” i czy należy wyrzucać na śmietnik historii Thomasa Jeffersona, bo miał niewolników. Ja się w obu tych sprawach z profesorem akurat zgadzam. Ale nie na wpisywaniu dowolnych opinii w dowolnych rozdziałach polega pisanie podręcznika o faktach.

Czytam rozważania również szacownego profesora Wojciecha Polaka, który tej książki broni (był skądinąd jej recenzentem). „Zarzuca się książce Roszkowskiego zaangażowanie i moralizatorstwo. Można tylko zadać pytanie: czy to źle, że Profesor odnosi się wprost do rzeczy złych i nazywa je po imieniu? I czy dzisiaj, gdy pomieszanie dobra i zła, a także skomplikowane wybory stawiane przed każdym człowiekiem wywołują u młodych ludzi rozmaite rozterki, nie powinniśmy dawać młodzieży jasnych drogowskazów moralnych? Przecież szkoła ma nie tylko uczyć, ale i wychowywać. A jej zadaniem jest także kształtowanie postawy patriotycznej, wyrabianie odpowiedzialności za wspólnotę w której żyjemy!”.

Jestem bardzo ciekaw, co napisze prof. Polak, kiedy inny podręcznik będzie, też w imię wychowania, a jakże, propagował racje środowisk LGBT albo słuszność legalności aborcji. W takim chorze zawiera się niezdolność do życia w jednym kraju z ludźmi o innych przekonaniach. No i skłonność do narzucania ludziom o naszych, czyli konserwatywnych, poglądach pakietowego myślenia. W którym nie ma miejsca na niezależność poglądów. W którym brakoróbstwo trzeba opisywać jako wspaniałe osiągnięcie ludzkiej myśli, bo jest „nasze”.

Tyle że nie widzę tu pełnej symetrii. Poprawność prawicowa jest czymś mniejszościowym, zwłaszcza pośród elit intelektualnych. Ona może stać się normą dla całej zbiorowości, tylko na chwilę, przy silnym wsparciu państwa.

Za to poprawność lewicowa, nazywana po prostu poprawnością, to w dużej mierze dobrowolne ściskanie własnego umysłu obcęgami przez tych, którzy w teorii powinni być najbardziej krytyczni i niezależni od mód i wszelkich mniemań, nawet własnych. To choroba elit, w tym przypadku jej symptomów szukam w otoczeniu polskich artystów. Mam wrażenie, że to dopiero początek tej plagi. Będę obserwował jej symptomy, zapewne z narastającym niepokojem. /©©